

# Tazbir, Janusz

---

## "Stanisław Kot 1885-1975. Biografia polityczna", Tadeusz Paweł Rutkowski, Warszawa 2000 : [recenzja]

---

Dzieje Najnowsze 33/4, 161-165

---

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Podówczas powszechnie niezrozumiałą, zdumiewającą grę sił społecznych precyzyjnie rozszyfrowała Jadwiga Staniszkis. W artykule pod znamienym tytułem *Bunt nietransformacyjny*, napisanym w 1983 r., bardziej przenikliwa niż dyskretna Profesor stwierdziła otwarcie, że robotnicy, nawet ci młodzi i zbuntowani, dla transformacji stanowią zapórę, są bowiem co najmniej niechętni prywatyzacji przemysłu<sup>12</sup>. A pięć lat później (1988 r.) napisała: „Cała nadzieja na sukces transformacji w postawach młodzieży z zamożnych domów, również inteligentnych, i w postawach kierownictw zakładów państwowych, których członkowie już samouwłaszczają się, tworząc na części majątku zakładowego spółki prywatne”<sup>13</sup>. Owo samouwłaszczenie się „komunistycznej nomenklatury” bodaj nigdy nie wywołało jej publicznych protestów. Czyżby niezmiennie sądziła, że bez takiego proceduru, czy, tym bardziej, wbrew niemu, nie sposób przywrócić kapitalistycznych stosunków własnościowych? Jej punkt widzenia zdawał się upowszechniać nie tylko wśród działaczy „Solidarności”. Przyjmowali go ci, którzy z prywatyzacją mogli łączyć realną nadzieję na lepszą własną przyszłość, a więc przede wszystkim ludzie, którzy zdobywali (część działaczy „S”) lub zachowywali kontrolę nad częścią mienia ogólnonarodowego (dyrektorzy, specjaliści, bankowcy, ekonomiści).

Każda z wymienionych pięciu hipotez — według mego przekonania — w jakimś stopniu odzwierciedla rzeczywistość. W jakim — rozstrzygnąć niepodobna. Niemniej jednak wskazana przeze mnie kolejność nie jest przypadkowa. Zdaje się ona nakładać zarówno na gradację hipotez pod względem wartości poznawczej, jak i ich chronologiczne relacje.

\*

Chciałoby się mieć niepłoną nadzieję, że książka *Polska pod rządami PZPR* znajdzie swój dalszy ciąg. Czy nie warto by zadać autorom jednego pytania: Jak postrzegałem siebie i własne działania w sytuacji lat 80., a jak je postrzegam i oceniam z dzisiejszej perspektywy? Takiej książki jeszcze nie było. A jej walory, szczególnie metodyczno-metodologiczne, mogłyby się okazać rewelacją, właśnie z punktu widzenia rozjaśniania samej natury prawdy historycznej.

\* \* \*

Tadeusz Paweł Rutkowski, *Stanisław Kot 1885-1975. Biografia polityczna*, Warszawa 2000, Wydawnictwo DIG, ss. 458

Na początku chciałbym usprawiedliwić się z faktu, iż historyk zajmujący się zasadniczo XVI-XVIII stuleciem, pisze recenzję książki dotyczącej ubiegłego stulecia. Tak się jednak

jednak załogi preferują na razie rozwiązania z gospodarki rynkowo-samorządowej, kierownicy mają zdania podzielone”.

Jeszcze w 1988 r. (na początku) kierownicy na wszelki wypadek o swojej nowej szansie zapewne więcej myśleli, niż mówili. Stali się oni — w ujęciu W. Morawskiego — „radykalni w poglądach, choć ich zachowanie często nie było tak radykalne”. W. Morawski, *Polscy kierownicy...*, s. 199.

<sup>12</sup> J. Staniszkis, *Bunt nietransformacyjny...*, w: *Gospodarka i społeczeństwo*, red. W. Morawski, Warszawa 1986, s. 179-180, 185.

<sup>13</sup> J. Staniszkis, *Gospodarka i polityka w okresie transformacji*, w: *Załamanie porządku etatystycznego*, red. W. Morawski, W. Kozek (red.), Warszawa 1988, s. 46-47, 85.

składa, że od wielu już lat gromadzę materiały do biografii naukowej Stanisława Kota, której nie sposób chwilami oddzielić od jego działalności politycznej. W 1976 r. Jerzy Giedroyc, ubolewając na łamach „Kultury” (nr 7-8) nad rozproszeniem powojennej twórczości Kota, postulował wydanie „księgi pamiątkowej, która by zobrazowała ogrom jego pracy”. Miałaby się ona ukazać w 25-lecie śmierci profesora, a więc w 2000 r. Jak wiadomo, księga taka się nie ukazała; tu warto od razu przypomnieć, że w 1949 r. wyszły *Studia z dziejów kultury* (w kończącej swoją działalność oficynie Gebethnera i Wolffa). Miała to być księga pamiątkowa dedykowana Kotowi, który już wówczas przebywał na emigracji politycznej. W odwecie cenzura Polski Ludowej usunęła z tego (liczącego ponad 600 s.) tomu dedykację dla Kota i obszerną bibliografię jego prac. Tylko wtajemniczeni wiedzieli, iż czerwone literki, od których zaczyna się tytuł, mianowicie S[tudia] i k[ultury] oznaczają, iż mamy do czynienia z tomem jubileuszowym.

Apel Giedroycia doczekał się poniekąd realizacji w postaci gruntownej rozprawy Tadeusza Pawła Rutkowskiego, kreślącej działalność polityczną Kota, którą Giedroyc oceniał w tymże samym apelu jako bardzo szkodliwą. Dodawał wszakże: „Jakkolwiek profesor Kot odnosił się do mnie zdecydowanie wrogo, to jednak ceniłem go jako wybitnego uczonego i na emigracji przed jego ciężką chorobą starałem się mu pomagać”. Tak zwaną dobrą prasą Kot się nigdy nie cieszył. Miano mu za złe zamilowanie do intryg personalnych i wietrzenie wszędzie spisków politycznych. Zjadliwy jak zawsze Marian Hemar w wierszu *Notatnik prof. Kota* z 1944 r. obrazy narodowej apokalipsy kazał mu przeplatać zapiskami ultrapodejrzliwego personalnika. Kończył zaś cały ten utwór strofką:

„Zalu wielki elegijny,  
Jakże cię umorzyc?  
(Odkryć spisak sanacyjny.  
Jeśli nie ma, stworzyc)”.

Rutkowski jakby się trochę prześlizguje po tych wszystkich negatywnych opiniach, starając się je zrównoważyć pozytywnymi ocenami, m.in. Antoniego Słonimskiego. Ale i ten przecież (w *Alfabecie wspomnień*) stwierdzał, iż ostrzegano przed Kotem jako mściwym intrygantem. I przyznaje, że ten nie najrzeczniejszy polityk okazywał często nieuzasadnioną podejrzliwość wobec dawnych ludzi sanacji, „trochę za bardzo lubił badać personalia, ale był to uczony dużej miary, człowiek dobry i odważny”.

Autor omawianej książki nie mógł już wykorzystać ostatnio wydanej korespondencji Giedroycia z Juliuszem Mieroszewskim, w której ten ostatni nazywał wręcz Kota kanałią, cytując przy okazji aforyzm Piłsudskiego: jak się nie ma marmuru, to się monumenty lepi z gówna. Mieroszewski pisał w lutym 1953 r., iż facet, który nazwał Stalina wielkim budowniczym Polski, jest postacią politycznie skompromitowaną i nikt z nim współpracować nie zechce. Inna sprawa, że „Londyńczyk” zmienił później opinię na temat Kota, inwektywami zaś chętnie obrzucano wszystkich, którzy przez pewien czas współpracowali z Polską Ludową, aby ostatecznie znaleźć się na emigracji. Doświadczył tego zarówno Stanisław Mikołajczyk, jak w kilka lat później Czesław Miłosz. Kotowi najbardziej wytykano jego działalność na stanowisku ambasadora komunistycznej Warszawy w Rzymie, gdzie jak mógł tak starał się szkodzić sprawie II Korpusu. Nawet przychylny swemu bohaterowi dr Rutkowski ostatecznie przyznaje, że dyplomatyczna działalność Kota we Włoszech „nie przyniosła mu chwały, mimo że — pozostając na tym stanowisku — był zwolennikiem opozycyjnej wobec komunistów polityki PSL” (s. 426). Podczas dłuższej rozmowy, jaką z nim odbyłem w 1961 r. (w Paryżu)

opowiadał mi, iż będąc ambasadorem zapytywał sowieckiego posła w Rzymie o losy Karola Radka, który był jego kolegą w gimnazjum w Rzeszowie. Usłyszał wówczas cyniczną odpowiedź, że 10-letnia kara, jaką mu wymierzono, dobiega właśnie końca i Radek niebawem wyjdzie na wolność. Jak wiadomo, ten świetny publicysta nie żył już co najmniej od 1939 r. Jego bardzo obszerny życiorys pióra A. Kochańskiego zamieścił notabene *Polski słownik biograficzny* w 1986 r., a więc w czasach kiedy o Radku w ówczesnym ZSRR pisano jeszcze skąpo i niechętnie.

Clemenceau zwykł był mawiać, iż w polityce należy wystrzegać się trzech rzeczy: kobiet, alkoholu i — ludzi z małych miasteczek. Kot pochodził wprawdzie ze wsi, ale był niewątpliwie człowiekiem mściwym i pamiętliwym. Te właśnie ujemne cechy charakteru z upływem lat zaczęły u niego wyraźnie dominować, tym bardziej że nie szczędzono mu szykan i upokorzeń. Rutkowski pisze o szantażu, jaki chciano wobec Kota zastosować w okresie starań o habilitację (1919 r.), uzależniając jej przeprowadzenie od politycznej Canossy. Z wielką godnością odparł te naciski wobec czego na samym kolokwium postawiono mu pytanie o rozwój reformacji... w Lyonie, na które nie potrafił odpowiedzieć. Z kolei w 1936 r., kiedy chciał wyjechać do Holandii na badania archiwalne, ówczesne MSZ odmówiło mu ulgowego paszportu, co Zygmunt Nowakowski skwitował ogłoszonym na łamach „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” zjadliwym felietonem *Skandal* (Rutkowski nie wspomina o tym incydencie).

W swej emigracyjnej zaciekłości wobec sanacji Kot nie był odosobniony, świadczy o tym dobitnie niedawno ogłoszony w „Zeszytach Historycznych” Instytutu Literackiego w Paryżu (nr 131) artykuł A. Grywacza i M. Kwiecienia, *Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej w walce z sanatorami, 1939-1941*. W PRL starano się wymazać z pamięci Kota również jako badacza dziejów reformacji. Dobrze pamiętam wściekłość tzw. czynników politycznych spowodowaną wyłożeniem w „roku ariańskim” (1954) w gablocie jego znakomitej pracy na temat doktryny tego ugrupowania.

Jeśli ten świetny badacz po 1932 r. (*Ideologia społeczna i polityczna braci polskich zwanych arianami*) nie ogłosił już później żadnej większej książki, a po 1945 r. ograniczył się do przygodnie publikowanych przyczynków, stało się tak dlatego, iż pasje polityczne Kota brały zawsze górę nad jego pracą naukową. Im też poświęcał coraz więcej czasu i pieniędzy. Stypendium, jakie przez pewien czas pobierał, zamiast na pisanie syntezy dziejów polskiej reformacji przekazał w znacznym stopniu na potrzeby emigracyjnego PSL. Kiedy w 1957 r. zaistniała realna możliwość powrotu na katedrę do Krakowa, Kot postawił całkowicie wówczas niemożliwy do spełnienia warunek: przyjedzie do Polski, jeśli będzie mógł w niej łączyć pracę naukową z działalnością w odbudowanym (i opozycyjnym oczywiście) PSL. W konsekwencji grupa młodych badaczy dziejów reformacji, do której należał wówczas i piszący te słowa, została pozbawiona Mistrza mogącego pokierować ich pracami.

Na skutek jakiegoś przeoczenia ze strony cenzury w 1958 r. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk zdołało opublikować jego niewielką przedmowę do tzw. Biblii Litewskiej Chylińskiego. Już jednak próbę wznowienia dwutomowej *Historii wychowania* (Lwów 1934) skutecznie zastopowano; ukazała się ona dopiero w III Rzeczypospolitej. Już wcześniej, mianowicie w 1988 r. Henrykowi Baryczowi udało się ogłosić pokaźny tom zawierający prace Kota, artykuły i studia zarówno przedwojenne, jak i wydane na emigracji, a poświęcone kulturze naszego renesansu. Ukazanie się tej książki (*Polska złotego wieku a Europa*) skwitowałem obszernym artykułem recenzyjnym, zatytułowanym *Stanisława Kota powrót z emigracji* („Polityka” 1988, nr 17). Zakończyłem go postulatem edycji następnego tomu, „który objąłby

prace Stanisława Kota poświęcone dziejom naszego protestantyzmu... I one również powinny wrócić z emigracji". Postulat ten do dziś nie został wszakże zrealizowany.

Monografia Tadeusza P. Rutkowskiego została oparta m.in. na wspomnieniach o Kocie. Występują tu jednak pewne luki, na które warto może zwrócić uwagę. Trudno mieć oczywiście Autorowi za złe, iż nie wykorzystał ostatnio ogłoszonych relacji S. Salmonowicza *Rozmowy ze Stanisławem Kotem* (w książce: S. Salmonowicz, *Polski wiek XX. Studia i szkice*, Włocławek 2000). Dziwi natomiast pominięcie obszernych wspomnień W. Weintrauba, ogłoszonych najpierw na łamach paryskiej „Kultury”, a następnie w książce tegoż *O współczesnych i o sobie* (Kraków 1994). Nie uwzględniono także pośmiertnych charakterystyk polityka i uczonego, jakie wyszły spod pióra G. Rhodego („Jahrbucher für Geschichte Osteuropas”, t. 23, 1976, z. 4) oraz W. Soroki („The Polish Review”, t. 21, 1976, nr 1-2), który w aneksie zamieścił obszerną bibliografię prac S. Kota.

Dla charakterystyki poglądów i działalności politycznej Stanisława Kota nie byłoby bez pożytku sięgnięcie do przedmów, w jakie zaopatrzył angielskie wydanie pamiętników J. Słomki (1941) oraz wstępu, którym poprzedził pracę P. Brocka *W zaraniu ruchu ludowego*, 1956. Z najnowszych pozycji przeoczony został także artykuł B. Gołębiowskiego i Z. Hammerlinga, *Profesor Stanisław Kot — zarys życia i działalności* („Przegląd Polonijny” 1984, nr 10, druk: 1985). Bliższej psychologicznej charakterystyce jego postaci posłużyłoby to, co napisał J. Drohojowski w „Argumentach” (*Cat i Kot*, nr z 23 IV 1972 r.).

Drohojowski sięgnął nawet do sfery bardzo osobistej, pisząc: „i Kot, i Mackiewicz mieli słabość do płci pięknej; Mackiewicz miał lepszy gust”. Sama Maria Dąbrowska przyznaje zresztą, iż w latach I wojny światowej była „w nim nawet po trosze zadurzona. Był wtedy bardzo ładny, o roziskrzonych czarnych oczach” i umiał bardzo zabawnie cytować staropolskie facecje, „których był niepospolitym znawcą” (*Dzienniki*, 1914-1945, t. 1, Warszawa 1998, s. 311). Piękny literacko portret Kota dał Ksawery Pruszyński w *Karabeli z Meschedu*, każąc mu podczas spotkania z fikcyjnym Lazarem Gitmanem podziwiać unikatowy starodruk ariański (*Czechowica Trzech dni rozmowa*), który tak naprawdę po dziś dzień nie został odnaleziony.

Książka Rutkowskiego traktuje o podwójnej tragedii Stanisława Kota: nie doczekał się bowiem wolnej Polski, o jaką walczył od 1939 r. Inna sprawa, że widok Warszawy, w której równocześnie istnieje plac Piłsudskiego i rondo Dmowskiego mocno by go dziwił. Tragedią Kota, jak również wielkim nieszczęściem dla polskiej humanistyki, był fakt, iż niezbyt fortunny polityk uśmiercił w nim wreszcie wybitnego znawcę dziejów reformacji i renesansu. Nie wierzymy bowiem krytykom, zarzucającym Kotowi brak zrozumienia dla religijnej problematyki tych czasów. Krzywdził go W. A. Zbyszewski, dworując w tej kwestii z Kota: „jemu się zawsze zdaje, że chodziło tylko o zabór dóbr kościelnych, a że ludzie mają zainteresowania metafizyczne, to mu nigdy nie przyszło do głowy”. Podobne opinie miał też wygłaszać konserwatywny polityk galicyjski, Władysław Leopold Jaworski.

Wbrew tym krzywdzącym sądom polscy badacze dziejów XVI w. domagają się wznowienia takich klasycznych już dziś prac Stanisława Kota, jak jego rozprawa o ideologii braci polskich czy studium na temat Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Nie tak prosto przedstawia się natomiast sprawa z książką *Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu* (1919 r.), w której jest sporo nieścisłości w cytatach źródłowych. Wspominam o tym wszystkim, ponieważ, o ile mi wiadomo, nikt równocześnie nie domaga się wydania nawet w skromnym wyborze publicystyki politycznej Stanisława Kota. Komentując nader zjadliwie przejście Stanisława Tarnowskiego na emeryturę (1909 r.), Kot pisał: „Nie przecząc temu, że był jednostką zdolną i wybitną, stwierdzić musi każdy oceniający go bezstronnie, że uczonym nie był”.

Kot natomiast był bez wątpienia uczonym, i to wielkiej miary, ale po uważnej lekturze książki T. P. Rutkowskiego nie sposób nazwać niefortunnego ambasadora Polski Ludowej w Rzymie wybitnym politykiem.

**Janusz Tazbir**  
Warszawa

Władysław Bułhak, *Dmowski — Rosja a kwestia polska. U źródeł orientacji rosyjskiej obozu narodowego 1886-1908*, Warszawa 2000, ss. 226

Wydana nakładem Instytutu Historii PAN oraz Wydawnictwa Neriton książka Władysława Bułhaka może być uznana za modelowy przykład odwagi badawczej, wyrażającej się w podejmowaniu tematów nie tylko budzących kontrowersje, dotyczących zagadnień silnie zmystyfikowanych, ale i badanych wszechstronnie i od dawna. Do takich należy problem relacji: Narodowa Demokracja — Rosja. Nawet przy wydatnym poszerzeniu źródłowej podstawy badań oraz uwzględnieniu powstałych w ostatnim czasie poza Polską opracowań wnoszących istotne nowe elementy, trudno wyjść poza utarte kanony interpretacyjne. Inna sprawa, że podobieństwo zbieżnych nawet stwierdzeń jest o tyle względne, że nie sposób stawiać na tej samej płaszczyźnie publicystyki oraz ustaleń, wspartych wszechstronną dokumentacją. Wypada też zgodzić się z Autorem, że wartość znacznej części literatury w istocie jest problematyczna za sprawą jej uwikłania w różnorakie polityczne konteksty oraz obciążenia cenzuralne.

Baza materiałowa pracy jest zróżnicowana i szeroka. Wykaz źródeł rękopiśmiennych oraz relacji pamiętnikarskich budzi respekt, a lista wykorzystanych tytułów prasowych sięga 30 pozycji. Zwraca uwagę sięgnięcie do korespondencji, a także relacji dyplomatów i polityków obcych, przede wszystkim rosyjskich, ale również brytyjskich i japońskich. Pozwala to na pełniejsze niż dotąd dostrzeganie międzynarodowych aspektów działalności środowisk i postaci grupujących się wokół Ligi Narodowej. Równie imponująco przedstawia się wykaz literatury przedmiotu, uwzględniający nie tylko pozycje drobne, ale także takie, które ze względu na nikły kontakt ich autorów z materiałem źródłowym, niekiedy także raczej pretekstowy stosunek do problematyki historycznej, należałoby zaliczyć do publicystyki. Uwaga ta odnosi się m.in. do przywołanych pozycji autorstwa Adama Michnika i Jerzego Pomianowskiego — postawiony przez Autora zarzut „szczególnej fantazji interpretacyjnej” trafia tu w sedno. Czy jednak jego konsekwencją nie powinna być zupełna dyskwalifikacja pracy, aż do pominięcia w bibliografii? Nie byłbym sam do końca pewien, gdyż ignorowanie książek, wywierających większy wpływ na opinię społeczną od uczonych monografii, nie jest najlepszym pomysłem.

Piszę o tym dlatego, że w obszernie wykorzystanej bibliografii kilka braków jest dotkliwych. Wśród lektur zabrakło mi w szczególności analitycznego studium Romana Wapińskiego z 1977 r., poświęconego rozumieniu pojęcia narodu w myśli politycznej endecji przed 1918 r. (w: *Idee i koncepcje narodu w polskiej myśli politycznej czasów porozbiorowych*, Warszawa 1977), a także — wśród pozycji źródłowych — dwóch istotnych enuncjacji Romana Dmowskiego. Pierwsza z nich to wydana pod pseudonimem broszura na temat szkoły rosyjskiej — ważna jako wyraziste świadectwo osobistego stosunku autora do Rosji i Rosjan. Druga to cykl artykułów pt. *Jedność narodowa*, powstały w 1895 r. — zgoda, że znany (był publikowany także w *Pismach* Dmowskiego) i często przytaczany, ale czy nie bardziej istotny dla przedstawienia miarodajnej dla Narodowej Demokracji opinii od np. publikowanych na łamach „Głosu”